

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 23

Po powrocie Marszałka Piłsudskiego do Warszawy

Marszałek Piłsudski, który niespodziewanie przerwał swój urlop i powrócił do Warszawy, objął wczoraj przed południem urządowanie w Min. Spraw Wojsk. Również premier Prystor wrócił do stolicy i przystąpił do pracy.

W kołach politycznych powrócił Marszałek Piłsudski, premiera Prystora i kilku innych ministrów tłumaczy jako zapowiedź sezonu politycznego. Podobno Marszałek Piłsudski omówił z premierem Prystorem sytuację gospodarczą i finansową kraju. Rząd, jak już donosiliśmy kilkakrotnie, pracuje nad szeregiem projektów, które mają się przyczynić do złagodzenia kryzysu gospodarczego. Niektóre z tych projektów są również natury podatkowej, a więc wymagają uchwały Sejmu.

W związku z tem mówi się o możliwości zwolnienia nadzwyczajnej sesji Sejmu. Najbliższe dni powinny przynieść w tej mierze jakieś konkretniejsze dane, wątpić jednak należy, czy nastąpi to przed zjazdem legjionistów.

W bieżącym tygodniu odbędzie się pod przewodnictwem premiera Prystora posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Na posiedzeniu zostanie załatwionych kilka bieżących spraw gospodarczych.

Urzednicy państwowi o redukcjach

Urzednicy państwowi złożyli premierowi Prystoriowi memoriał, w którym wskazują, że redukcji personelu nie towarzyszy faktyczne usprawnienie administracji. Wobec tego, urzednicy pracują nieraz do późnej nocy. Memoriał prosi premiera, aby zaprzestano redukcji, lub też odpowiednio usprawnić administrację, gdyż w tych warunkach urzednicy są przeciążeni pracą.

Zatarg w hutnictwie na Górnym Śląsku

W związku z zaostrożeniem się zatargów w przemyśle hutniczym na Górnym Śląsku, podjęte zostały w Katowicach na nowo pertraktacje z przedstawicielami pracodawców i robotników.

Udział w pertraktacjach z ramienia min. pracy i opieki społecznej bierze zastępca dyrektora departamentu min. pracy p. Tadeusz Ulanowski, który specjalnie do Katowic.

Bezrobocie na Górnym Śląsku

Śląski Urząd Wojewódzki komunikuje, że w czasie od 23 do 29 lipca r. b. liczba bezrobotnych na terenie woj. śląskiego wynosiła 60.468 osób. Z tej cyfry przypada na górnictwo 9.492, hutnictwo 2.077, przemysł metalowy — 6.244, włókienniczy — 629, budowlany — 4.831, pozostałe przemysły — 3.155.

Awantury komunistyczne w Niemczech

1 policjant zabity — szereg rannych

BERLIN. (PAT.) W godzinach wieczornych komuniści podjęli w Berlinie szereg dalszych prób urzędzenia manifestacji na ulicach. Policja musiała wielokrotnie interwenjować, przyczem dochodziło do ostrych starć.

Po ulicach miasta krążyły bezustannie wzmocnione patrole policyjne i pogotowie alarmowe.

Z pośród 2 postrzelonych w sobotę przez policję demonstrantów jeden z nich zmarł w szpitalu. Ogółem aresztowa-

nych zostało 28 osób.

Również z szeregu miast prowincjonalnych dochodzą wiadomości o burzliwym przebiegu wczorajszego dnia.

W Hamburgu doszło do starcu starć między policją a komunistami, przyczem policja strzelała do demonstrantów. Ofiarą strzelaniny padł 1 robotnik oraz 14-letni chłopak. Szereg demonstrantów zostało aresztowanych.

W Kolonii wywiązała się krwawa walka między manifestującymi komunistami a hitlerowcami. W wyniku bójki kil-

kanaście osób odniosło ciężkie rany. Podobne starcia wydarzyły się również w Crefeld.

Demonstracje komunistyczne w Halle miały gwałtowny przebieg. Wieczorem tłum demonstrantów liczący około 1000 osób obrzucił policję kamieniami, raniąc kilku policjantów. Policja w obronie własnej zmuszona była użyć broni palnej. Ogółem jest rannych 15 policjantów, z których jeden dość ciężko uderzeniem noża w plecy. Aresztowano kilkudziesięciu komunistów.

SKRÓTY

Wpobliżu Proesthi (Rumunja) spadł ówczesny samolot wojskowy. Dwie osoby zostały zabite.

Komendant wojsk kolonialnych, które sfilmowały zaburzenia wśród szerepów murzynskich w Kongo, odnalazł szkielet komisarza Bailota, zjedzonego przez murzynów. Głowa komisarza Bailota wiała jako trofeum wódz plemienia.

Ubiegłej nocy w magazynach Centrum mobilizacji w Manouba (Tunizja) wybuchł gwałtowny pożar. Szkody sięgają kilku milionów franków.

Wojna w Chinach trwa

LONDYN. (PAT.) — Po trwającej kilka dni bitwie pomiędzy wojskami generała Szi-Hy-Sana a wojskami Czang-Hsua-Liana w odległości 90 mil na południe od Pekinu wojska buntownicze uległy zupełnemu rozbićciu. Niedobitki armii Szi-Hy-Sana wkroczyły do prowincji Szantung. Szy-Hy-San oddał się w ręce gubernatora Szantungu, prosząc, by mu pozwolono wyjechać zagranicę.

Otwarcie drogi nadmorskiej

Wielka Wiele-Kazunia

GDYNIA. (PAT.) — Wczoraj o godz. 11-ej odbyło się w Hal-lerowie uroczyste otwarcie drogi nadmorskiej Wielka Wiele — Jastrzębia Góra — Karwia, wybudowanej ze specjalnych funduszy państwowych. Otwarcie drogi dokonał p. min. robót publicznych gen. Norwid - Neugebauer w towarzystwie woddy pomorskiego Lamota, komisarza rządu w Gdyni Zabierzowskiego i t. d.

Aresztowanie dyrektora Banku Ludowego w Aleksandrowie

ŁÓDŹ. (PAT.) — Z Aleksandrowa pod Łodzią donoszą, że aresztowano tam dyrektora Banku Ludowego S. Radomskiego, pod zarzutem popełnienia nadużyć na szkodę tego banku, jak również na szkodę spółdzielni spożywców, w które pracował.

Oszukańczy związek obrony wierzytelności

CZĘSTOCHOWA. (PAT.) — Urząd prokuratorski ukończył do chodzenie w sprawie fałszywego niedawno w Częstochowie przez Fr. Świętego i St. Pawnińskiego Zw. Obrony Wierzytelności i Prawa Własności. Analogiczne związki istniały w Mysłowicach i w Kielecach.

Dochożenie wykazało oszukańczy charakter związku, którego kierownicy obiecywali wymianę przedwojennych rubli rosyjskich, marek niemieckich i koren-austriackich na walutę polską w 100 proc. przeliczaniu, pobierając tytułem wpisowego 8 zł. Pość poszkodowanych w sumy tylko powlicie częstochowski wynosi zgora 350.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie. Urząd kursu dolara niższy. Dla pa-zyrozek państwowych i listów zastawnych tendencja niejednołita. Obroty akcjami bardzo małe.

Straszną śmierć 8 kobiet w katastrofie samochodowej

TURYN. (PAT.) — Pomiędzy stacjami Ponte Curone i Turona (Włochy) pociąg, idący z Medjołanu do Genui, zderzył się z samochodem, w którym znajdowało się 8 kobiet. Wszystkie one poniosły śmierć na miejscu. Ciężko rannego axofera przewieziono do szpitala w Tortonie.

Przed wizytą niemiecką w Rzymie

Przygotowania na dworze papieskim

BERLIN. (PAT.) „Vossische Ztg." donosi z Rzymu, że nuncjusz apostolski w Berlinie msgr. Orsenigo przyjęty został wczoraj przez Ojca św. na audjencję. Pisma wyrażają przypuszczenie, iż audjencja ta pozostaje w związku z projektowaną wizytą kanclerza Brueninga i ministra Curtiusa w Watykanie, podczas pobytu ministrów w Rzymie.

Sensacyjne włamanie do skarbca dyrekcji poczty

Kradzież znaczków pocztowych wartości pół miliona zł.

Wczoraj w rannych godzinach urząd śledczy został zaalarmowany sensacyjnym włamaniem do magazynu znaczków pocztowych, mieszczącego się w dyrekcji pocztowej na Pl. Napoleona 10.

Natychmiast na miejsce przybyli przedstawiciele władz śledczych oraz prokurator.

Doraźnie przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że skład znaczków pocztowych mieści się w specjalnym, opancerzonym pokoju. Włamywacze nie

obrali jednak tej drogi, lecz za pomocą podrobionego klucza otworzyli drzwi na podwórku od korytarza, prowadzące do magazynu, a następnie wyciągnęli filong, wtargnęli do wnętrza.

W magazynie są przechowywane znaczki na wielomilionowe sumy. Łupem sprawców padły znaczki na sumę 500 tysięcy złotych.

Wyniki dalszego śledztwa są narazie, że zrozumieliśmy względy, otoczone tajemnicą. Dziwnem się tylko wydaje, że włamywacze dostali się do gmachu, mimo, iż jest on pilnowany przez kilku wartowników, uzbrojonych w karabiny.

W związku z tem utrzymuje się pogłoska, że zuchwali włamywacze przebrani byli w mundury pocztowe.

Dalsze śledztwo w tej sensacyjnej sprawie trwa.

Tragiczny wyścig jachtów

LONDYN. (PAT.) — Podczas go pomimo czynionych wysiłków, nie udało się uratować królewskiego jachtu „Britania". „Britania" wycofała się z wyścigów.

Proces o śpiewanie po polsku na nabożeństwie w mieście lotewskim

DYNEBURG. (PAT.) — W tych dniach odbył się w powiatowym mieście Ilukszta masowy proces wytoczony przez miejscowego dziekana ks. Welfke przeciwko Polakom — katolikom w Ilukszcie. Tem i podstawą do oskarżenia posłużył fakt, że miejscowi Polacy — katolicy na nabożeństwie w kościele śpiewali po polsku w czasie przeznaczonym na nabożeństwo lotewskie, formainie nie podany do wiadomości ogółu. Polacy, którzy nie władali o tej zmianie śpiewali razem z Lotyszami po polsku na tę samą nutę, gdyż niektórzy lotewscy i polskie

modlitwy śpiewane posiadają wspólną melodię.

Przytęczenie się Polaków do wspólnego śpiewu miejscowy dziekan Welfke (Lotysz) przyjął za wrogą demonstrację i przeszkadzanie w odprawianiu nabożeństwa. Polaków pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. W wyniku procesu, wydano wyrok, skazując 1 osobę na dwa miesiące aresztu, 4 osoby na jeden miesiąc aresztu, 2 osoby na 5 tygodni i 38 osób na 3 tygodnie aresztu. Z ogólnej liczby 58 oskarżonych, uznawanych za tróje, skazani są na 3 tygodnie aresztu.

Francja bankierem całego świata

W dziejach życia gospodarczego świata zaszedł znamienity fakt, potężny dotychczas Bank Anglii, najbogatsza instytucja finansowa świata musiał zwrócić się o pożyczkę do „biednego” swego sąsiada i sprzymierzeńca Francji.

Przed paru jeszcze laty Francja, zrujnowana zawieruchą wojenną, nie była w stanie opłanoć własnego rynku pieniężnego, frank francuski spadał „na lew, na szyję” drożyzna i spekulacja rosły, grożąc katastrofą całemu państwu.

W tym czasie Anglia, która ominęła zniszczenia wojenne, zasobna w złoto, nie znając bezrobocia odgrywała rolę wielkiego bankiera świata, wspomagając pożyczkami swego niedawnego wroga — Niemcy.

Lecz oto karta się odwróciła. Mimo pomocy angielskiej Niemcy stanęły u progu ruiny, przysłała katastrofa i państwo niemieckie ogłosiło niewypłacalność zarówno wobec wierzycieli zagranicznych, jak swoich obywateli. Pierwsza odczuła na sobie skutki tego upadku Anglia. Musiała płacić swoje wierzycielom, lecz nie otrzymywała należności.

Szereg jeszcze innych stosunków mniejszych przyczyn stworzył fakt, że wszechwładna dotychczas Anglia musiała zakolać wśląd za Niemcami o pomoc.

Początkowo Francja odmówiła. Jakto, będziemy pożyczać Anglii, żeby ta pożyczala nasze pieniądze Niemcom? Pierwsze pertraktacje zostały zerwane.

Nawiązane powtórnie po paru dniach, dały jednak pozytywny wynik. Bank Francji wspólnie z amerykańskimi udzielił Anglii 50 milionów f. st. (ok. 2 miliardów zł.) pożyczki.

Zachodzi więc ciekawe pytanie. — Czy Francja zrezygnowała ze swych zastrzeżeń i dała pieniądze, wiedząc o tem, że mogą one być przekazane Niemcom, bez gwarancji, bez warunków stawianych przez Francję, gdy pertraktowała bez pośrednio z Niemcami?

Nie. Polityka francuska mężów stanu przewidywała ten wy-

padek. Przedewszystkiem „po cichu” mówi się o pewnych gwarancjach, które dała Anglia swym wierzycielom (mimo iż poprzednio o ten warunek rozchwiała się rokowania), powtóre — co ważniejsze — kredyt, w myśl statutu Banku Francji udzielony został tylko na termin 3-miesięczny.

W ten sposób Francja ujęła w swe ręce podwójne atuty: za równo w grze z Anglią, jak i Niemcami.

Niemcy wiedzą, że w razie wycofania kapitałów francuskich z Anglii będą musieli tej ostatniej płacić swoje długi. Jakże się więc ustrzec od tej ewentualności? Trzeba w ciągu tych 3 miesięcy dojść do porozumienia politycznego z Francją.

A Francja (zresztą i cała Europa, pragnąca pokoju) tylko na to czeka.

Mistrzowskie posunięcie polityków francuskich wciągnęło również w tę koncepcję Anglię, która odtąd bezpośrednio zainteresowana jest w układzie francusko-niemieckim, gdyż w przeciwnym razie za 3 miesiące będzie musiała wpłacić Francji i Ameryce 50 milionów f. st.

Francja objawiając rolę bankiera całego świata, prowadzi dzielnie swe złote hufce do walki o pokój świata.

K.

Zbrodniczy napad na przechodnia stał się przyczyną kalectwa

Było ich trzech. Gdzieś tam, w ustronnym miejscu po długiej i ożywionej dyskusji, postanowili zapłacić swe przepaściste kieszenie szeleszczącymi banknotami. W dzisiejszych jednak warunkach trudno znaleźć złoto na ulicy, aczkolwiek bardzo często dzieje się to na... filmie! To też nie dziwnego, że poszukano innego sposobu zdobycia gotówki i za radą jednego z trójki, udano się na... włamanie. Wybrano sklepik na krańcu miasta, gdzie po gorączkowej pracy skradziono garnek groszku (II), wartości... 8 zł.

Miny złodziejaszków były conajmniej smętne. Po tylu trudach, pełnych niebezpieczeństw, zdobyto łup oceniony na 8 zł. Wracano więc w humorach zaiste przygnębionych.

Znalazłszy się na ul. Dobrej złodzieje zauważyli jakiegoś starszego jegomościa, idącego w towarzystwie kobiety. Złodziei w tym momencie olśniła genialna myśl: „a może tak, by wrócić humor, pohulać sobie”. Natychmiast otoczyli zwartym kołem idących, którzy przerzucili się, nie wiedząc o co chodzi napastnikom.

Zupełnie niespodziewanie jeden z awanturników uderzył jegomościa, którym okazał się niejaki Apelbaum, tak silnie w

ocz. że ten zalewając się krwią, padł z głośnym jękiem na bruk. Dokonawszy zbrodniczego czynu rzucili się do ucieczki, ale oto córka rannego rozpaczliwie poczęła go gonić, wzywając pomocy. Był to rzeczywiście pełen dramatycznych momentów pościg, gdy 3-ch drabów uciekało przed młodą, wątłą dziewczyną.

Dwóch z nich, widocznie zmęczony biegiem, skoczyło w pobliskie zagrody i zniknęło, gdy tymczasem trzeci w dalszym ciągu uciekał. Wreszcie krzyki dziewczyny usłyszał posterunkowy, który nadbiegł z pomocą i draba zatrzymał. Okazał się nim 24-letni Karol Staszewski.

Stawiony przed sąd, Staszewski wykrętnie tłumaczył się. Z przewodu sądowego wynikało jednak niezbicie, że pobity Apelbaum naskutek strasznego uderzenia stracił zdolność do pracy w ciągu dłuższego czasu i odtąd cierpi na oczy.

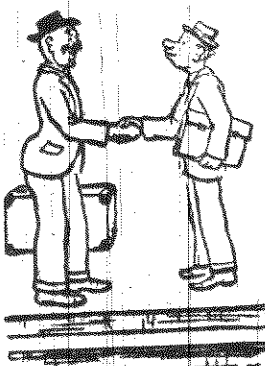
Prokurator w ostrych słowach domagał się kary dla napastnika, który bez powodu nawalał kalectwa przechodnia, tylko widocznie w celu zaspokojenia swych zbrodniczych skłonności.

Ostatecznie Sąd skazał Staszewskiego na rok więzienia.



Wesoły Kącik

CO SLYCHAC?



Po powrocie do Warszawy pierwszemu napotkanemu znajomemu zadałem pytanie, które wiele, wiele osób w podobnej sytuacji zadawało przedemną, zadało razem ze mną i zadawać będzie po mnie:

— Co słychać? —
— Co słychać? Hm... To zależy gdzie. Naprzykład w radio słychać teraz koncert z płyt gramofonowych.

— Ale mnie nie o radio chodzi, tylko o miasto, o ludzi!

— Co słychać u ludzi? — po wtórzył znów mój znajomy. — Różnie... U mnie naprzykład w domu słychać straszny łoskot.

— Dlaczego?!

— Bo moja żona wybiła sobie z głowy wyjazd na wieś.

— Więc nigdzie państwo nie wyjeżdżacie? — spytałem.

— Za co i pociąg? —

— Nooo... na świeże powietrze.

— Świeże powietrze? To, panie, dobre dla niepalących.

Ja świeżego powietrza nie używam. Zawsze i wszędzie, w lecie i w ogrodzie oddycham tylko dymem papierosów.

— No... ale słońce, kąpiele rzeczne...

— Eee, mój panie! Czy to warto się kąpać? Czytałem, że wczoraj znów pięć osób utnęło.

— Można się nauczyć pływać.

— Eee... zanim się człowiek nauczy, to trzy razy utonie.

Mnie to do tej nauki rodzona żona zniechęciła. Jakieśmy 3 lata temu wyjeżdżali nad morze, żona sobie sprawiła żalobną suknię.

— Poco ci — pytam — nad morzem żalobna suknia?

— Widzisz kochanie — tłumaczy mi — ty tak kiepsko pływasz, że żalobna suknia może mi być potrzebna. Elegancka kobieta musi być przewidywająca.

— A co tak naogół słychać w Warszawie? — wróciłem znów do dręczącego mnie pytania.

— Hm... W domach urzędników słychać płacz. Zrujnowani nie płaczą, że nie mają z czego żyć, a ci którzy jeszcze pracują... też płaczą, że nie mają z czego żyć.

— I co jeszcze słychać?

— Co raz częściej redukacje...

— Co jeszcze?

— Liczne bankructwa...

— A w życiu kulturalnym Warszawy?

— Teatry miejskie rano by zamknięte...

— Panie! — jęknąłem. — Czy doprawdy nie a nic wesołego nie zaszło?

— Owszem jest jedna radostna nowina.

— Jaka?!

— Wódka staniała...

Napoleon Sadek

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zbrodnia w lasku cygańskim

Minęły prawie dwa tygodnie i do hotelu, gdzie zamieszkiwałem zgłosił się agent tamtejszej policji kryminalnej, prosząc mnie o polecenia swego naczelnika, bym w bardzo ważnej sprawie pofatygował się do jego szefa.

Już po upływie pół godziny siedziałem w jego gabinecie.

— Prosiłem was do siebie koło w bardzo zagadkowej i tajemniczej sprawie — rozpoczął częstując mnie papierosem.

— O cóż idzie? — zapytałem zaciekawiony.

— Przed godziną zawiadomiony zostałem o znalezieniu w gębi cygańskiego lasku zwłok niezanego mężczyzny. Natychmiast delegowałem dwóch wywiadowców wraz z doktorem na miejsce zbrodni i oczekuję lada chwila ich powrotu. Chciałem was zatem prosić kolegę, a byście nam, jako fachowcy, pomogli w wykryciu mordercy, gdyż przyznam się szczerze, że od czasu objęcia urzędowania przeze mnie jest to pierwszy wypadek morderstwa w naszym mieście.

— Choć jestem na urlopie — odpowiedziałem — zaproszenie pańskie, panie naczelniku, czyni mi zaszczyt i uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, by pomóc wam w ujęciu sprawcy o ile oczywiście idzie tu o morderstwo, a nie o nieszczęśliwy wypadek.

— Wypadek jest wykluczony, gdyż jak mi doniesiono trup znaleziono z rozstraskaną czaszką, zresztą lada chwila zwłoki będą tu przywiezione i doktor z pewnością stwierdzi przyczynę śmierci.

Upłynęło kilka minut, gdy do drzwi zapukano i na progu stał delegowany na miejsce zbrodni wywiadowca wraz z doktorem.

— No i cóż? — zwrócił się do przybyłych naczelnik.

— Zwłoki zostały przywiezione, panie naczelniku — odezwał się wywiadowca. — Pan doktor stwierdził zgon i wszelki ratunek okazał się bezcelowy, i tak, jakieśmy go znaleźli międzywzgo przywieziono go i umieszczono w kostnicy.

— Czy pojechałście panowie z fotografem na miejsce? — zapytałem. Wywiadowca spojrzał na mnie zdziwiony, lecz naczelnik zauważywszy jego zdziwienie, odezwał się.

— Ten pan jest z warszawskiego urzędu śledczego i będzie nam pomocny w wykryciu mordercy, proszę zatem odpowiedzieć na jego pytania i nie przed nim nie ukrywać.

— Rozkaz panie naczelniku — brzmiała odpowiedź, zwracając się zaś do mnie wywiadowca rzekł:

— Fotografa nie wzięliśmy ze sobą.

— Wielka szkoda, ale spóźniłem się, że pozostawił przynajmniej posterunek na miejscu przestępstwa i zabezpieczył, by nie można było zatrzeć ewentualnych śladów.

— Pozostawiliem dwóch posterunkowych i wywiadowcę, którzy mają polecenie nikogo nie dopuszczać na miejsce zbrodni.

— Doskonale. A teraz udajmy się do kostnicy, gdzie umieszczono zwłoki zamordowanego. Mam nadzieję, że znaj-

dziemy przy nim jakiekolwiek dokumenty, które pozwolą nam ustalić jego indentyfikację.

Z biura policji do kostnicy było zaledwie kilka minut drogi. W drodze doktor opowiedział mi, że nieboszczyk zamordowany został tępiem narzędziem, prawdopodobnie butelką, gdyż w pobliżu zwłok znaleziono kawałki szkła, butelkowe.

W międzyczasie przy kostnicy zgromadzili się tłumy ludzi dla których morderstwo było nieładną sensacją i z ledwością zdołaliśmy uitorować sobie drogę do wnętrza. Na dużym stole, przykryte prześcieradłem leżały zwłoki zamordowanego. Przybyły z nami wywiadowca odkrył zasłonę i ku memu zdumieniu na pierwszy rzut oka po-

znałem w zamordowanym owego adoratora siostr Harrison z kabaretu w hotelu „Royal”.

— Ależ ja znam nieboszczyka. Dwie noce temu widziałem go jeszcze w kabarecie — odzywałem się do obecnych.

Przedewszystkiem zajął się przeszukaniem kieszeni zabitego. Ze nie było to morderstwo na tle rabunkowym świadczył fakt, że w kieszeniach z talazłem portfel, z większą sumą pieniędzy oraz złoty zegarek z dziewczką. Według określenia to kłota od czasu znalezienia zwłok i jego tragicznej śmierci upłynęło conajmniej dwanaście do piętnastu godzin, a że zwłoki znalezione zostały około ósmej rano, przypuszczać należy, że zmarły zamordowany został poprzedniego dnia pomiędzy piątą a ósmą popołudniu.

— I co jeszcze słychać?

— Co raz częściej redukacje...

— Co jeszcze?

— Liczne bankructwa...

— A w życiu kulturalnym Warszawy?

— Teatry miejskie rano by zamknięte...

— Panie! — jęknąłem. — Czy doprawdy nie a nic wesołego nie zaszło?

— Owszem jest jedna radostna nowina.

— Jaka?!

— Wódka staniała...

D. a. n.)

Napoleon Sadek

Oszukańcze medium

Wielką sensację w Londynie wywołały występy kobiety — medium. Na urządzonych w półmroku seansach ukazywały się blaskawice, ręce, głowy ludzkie. Za występ, pani Duncan otrzymywała wielkie sumy pieniędzy.

Obecny na seansie doświadczony badacz, Harry Price powziął podejrzenie, że medium używa zwykłych oszukańczych sztuczek. Jednakże skrupulatna rewizja p. Duncan, nie dała wyników. Wiedząc Harry Price stojący obok występującego medium, w chwili, gdy w powietrzu ukazała się ręka ludzka, chwycił nożyce i obciął palec zjawy. Okazało się, że ręka jest cienką rękawiczką gumową. Zachodziło pytanie w jaki sposób p. Duncan udało się przedmówcy przy rewizji ukrywać. Prześwietlenie promieniami Rentgena dało niezwykle wyniki. Oto medium (dzięk szczegółowej własności swego żoładka, mogło polyskać przed seansem różne przedmioty i w czasie ciemności wyrażać je z powrotem.

Sprytne oszustka p. Duncan niezłocznie po zdemaskowaniu jej, wróciła z Londynu wraz ze swym impresario.

PRZEKLEŃSTWO GRZECNU

Wstrząsająca tragedia z życia wyższych sfer stolicy

„10 marca.

Tego ranka byłem sama. Książę wyjechał konno już o ósmej z rana. Nikt nie wiedział, dokąd. Podobno komus jednak powiedział, że wróci dopiero wieczorem. Czyli, że miałam parę godzin do dyspozycji. Skorzystałam z tego, aby skreślić parę słów do mego nieszczęsnego małżeństwa, które noszę w łonie, opowiadając w streszczeniu dzieje mego małżeństwa. Oczywiście z tem, aby mu to dano do przeczytania dopiero, gdy dorosnie. Posłałam też po Kundewicza i po księdza Horzeckiego.

Moje podeszrenia, moje obawy się sprawdzają... Spojrzenia dr. Jarczyńskiego, pełne politowania, mówią same za siebie, choć stara się przede mną ukryć mój stan i wysila się nadludzko, aby mnie ocalić. Nie jest w stanie zataić grożącego mi niewątpliwie niebezpieczeństwa.

Czy starczy mi sił, aby dać życie memu dziecku? Dr. Jarczyński z pewnością o tem bardzo wątpi. Może mi tego nie mówić. Wiem i tak.

Bardzobym pragnęła wypowiadać się, użyć sobie, zrzucić ciężary mi nieznosnie kamień z serca.

Chciałabym również oddać mój pamiętnik Kundewiczowi albo ks. Horzeckiemu. Nie chcę, aby się dostał w ręce niepowołane.

Pragnę, by on, ów tragiczny wygnaniec, ojciec mego dziecka, dowiedział się kiedyś, jak wielkiego zła był sprawcą. Niechże więc, jeżeli kiedy powróci, czuwa przynajmniej nad swym dzieckiem, niech je chroni od złego, niech będzie dlań ojcem prawdziwym, a zarazem strzeże od zgubnych skutków nieświadomości, które jego matkę wpędzają do grobu.

Ja śmierci się nie boję. Będzie dla mnie wybawieniem. To też nie o moją przyszłość się boję, lecz o jego, mego dzieciątka.

I dla niego tylko, dla mego małżeństwa chciałabym żyć, aby być przy nim zawsze nieodstępnie, aby nie potrzebowało przelewać łez sierotych. O, Boże, Boże, zezwól mi żyć dla dziecka, lub daj mi je zabrać ze sobą do grobu...

Już się wypowiadałam.

Opowiadałam wszystko, ale to wszystko ks.

Horzeckiemu. Widziałam, jakie wstrząsające wrażenie wywarła moja spowiedź na czcigodnym staruszkę.

Siedział długo, długo w fotelu obok mego łóżka. Głodził mi pieśczołliwie głowę, którą zanurzałam w jego pocciwych dłoniach. Wzruszyła go moja szczerść i mój wysiłek, na jaki się zdobywałam, schorowana i wyczerpana, aby tylko niczego przed nim nie zataić, przyczem chodziło mi nietylko o mnie, ale o tę nieszczęsną istotkę, która ma wnet ujrzeć świat.

Książę proboszcz przemawiał do mnie z łagodnością i współczuciem, które mnie wzruszyło do łez... Łkałam i szlochałam, lejąc gorzkie łzy...

— Płacz, płacz, dziecko moje — mówił mi książę staruszek, — płacz, to ci ulży... Niechaj wraz z twemi łzami spłyną wszelkie twoje troski i udręki... I jeżeli Wszechmocny Stwórca raczy powołać cię do siebie, staniesz przed nim, przez sakrament spowiedzi, oczyszczona z grzechów, ponad śnieg bielsza...

Oddałam ks. Horzeckiemu list z napisem:

„Mojemu dziecku, gdy skończy dwadzieścia lat, lub, jeżeli to będzie dziewczyna, gdy będzie wychodziła za mąż”.

Przybył również mój kochany Aleksy. Przyrzekł spełnić święte polecenie oddania mego pamiętnika Janowi.

Ale czyż zdoła je spełnić?

Czy Jan jeszcze kiedykolwiek wróci?

I czy zechce podjąć się obrony dziecka, któremu kto inny będzie się opiekował?

A może dziecku memu będzie bardzo dobrze? Choć nie! Czuję, że będzie miało życie usłane cierpieniami? Więc i na nim ma zaciążyć przekleństwo jego urodzin? To straszliwe, okrutne, niemiłosiernie, oziłotne przekleństwo grzechu?!

A może... jednak nie...?

Mąż mój jest, co prawda, bardzo ciężko raniony w serce moim postępkami, pohanbiona jest jego miłość do mnie i skalana cześć. Lecz, o ile go znam, jest zbyt szlachetny, aby dręczyć niewinną istotkę, bezbronną i słabą, która moje nieszczęście oddaje w jego ręce.

Ale dlaczego wciąż jeszcze go няма?...

„Dwunasta w południe.

Tej nocy ma to już nastąpić... Może nawet już wieczorem...

Dr. Jarczyński przed chwilą przybył i już się odejdzę.

Słyszałam, że bóle porodowe bywają niekiedy wręcz nie do zniesienia, okropne, przeraźliwe.

Chryste Panie, zmiłuj się nade mną...

Zmiłuj się nade mną i nad moim dzieciątkiem...

Tu urywa się pamiętnik ks. Góryckiego.

Nie mogła dłużej pisać. Chwyciły ją bóle straszliwe.

Położyła się.

Na drugim końcu jej wielkiej sypialni siedział w fotelu ks. Górycki. Wyłamywał sobie palce w najwyższym zdenerwowaniu.

Każdy jęk żaloszny, każde głębsze westchnienie jego żony, szarpanej okropnymi bólami, wstrząsało nim, targając mu wnętrzności i raniąc serce.

Myslał jedynie o tem, kiedyż wreszcie te katusze się skończą.

Szerokimi krokami przemierzał pokój inny mężczyzna. Był to lekarz.

Nie mogąc dłużej wytrzymać, książę chwycił lekarza za rękaw i zapytał go trwożliwie:

— I cóż, doktorze, i cóż?

— Wszystko jest w rękach Boga, proszę księcia.

Rzekł to jednak tak cicho, aby chora nie dosłyszała niepokoju, jakim był zabarwiony jego głos.

Książę, zaniepokojony tym tonem, zapytał:

— Czy stan jest aż tak groźny?

— Niestety, tak. Zwłaszcza od ostatnich dwóch dni. Pomimo moich nadludzkich wysiłków, księżna słabnie z dnia na dzień. Oczywiście, że rozwiązanie może tylko jeszcze zwiększyć jej osłabienie. Już sam nie wiem, czego się spodziewać.

I ponowił swój spacer po pokoju. Ks. Górycki zaś znowu pograżył się w rozmyślanie.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Sabine
prosimy o adres.

P. Krysta z Kielc.

Ktoś, wzruszony listem Pani, ofiaruje Pani posadę ekspedjentki w wędliniarni w Opocznie. O ile to Pani odpowiada, prosimy o adres.

P. W. Z. N.

pisze nam: „Kochany Panie Redaktorze, pod wpływem smutku, jaki mnie opanovał, postanowiłam do Pana napisać. Smutek na jest historią mego życia. Nie mam szczęścia w miłości — fatum zawisło nad moją głową od dawna, mimo, iż mam dopiero 18 lat. Miałam 10 lat, gdy bywałam z rodzicami u wujostwa, poznałam chłopca o 3 lata starszego ode mnie. Lubiliśmy się bardzo i z czasem sympatja ta zamieniła się w cudną, jak z baśni, miłość. „Ale szczerze trwa zbyt krótko, razem z wichrem zwykle mknie... Tak było i tym razem. Sielanka trwała zaledwie 5 lat. Najdłuższy mój wyjechał na studia do Francji. Pisaliśmy do siebie często. To skracalo i rozjaśniało nam dni tęsknoty. Pewnego dnia, przechodząc przez most nad Sekwaną, ujrzałam tonącą niewiastę, pośpieszył jej więc ratunek. Uratował ją, lecz bohaterstwo to przypłacił życiem. Zazębł się bowiem i umarł na

galopujące suchoty. Długo, bardzo długo cierpiałam z tego powodu. Idąc pewnego dnia ulicą, ujrzałam na przystanku trzech słuchaczy szkoły morskich. Jeden z nich był uderzająco podobny do mego Jureczka. Tak cudny blondyn o niebieskich oczach. Ale wówczas mężczyźni denerwowali mnie ogromnie, spozierałam więc tylko i poszłam dalej. Wnet wszakże usłyszałam przez nich zaczepioną. Oburzyłam się narazie. A potem? Potem? Potem oburzenie minelo i zaczęliśmy rozmawiać. Po raz pierwszy od dwóch lat, t. j. od śmierci Jurka rozmawiałam z młodymi ludźmi i dziwnym trafem była to właśnie rocznica jego śmierci t. j. 10 października. Rysio (ten drugi Juras) był zupełnie odmiennym typem i o ile tamten był uosobieniem energii i stanowczości, ten wydawał mi się powolny i uległy. Nie podołał mi się, natomiast widziałam, że wywarłam na nim miłe wrażenie. To mnie tak przerażało, że w dwa dni potem, gdyśmy się spotkali, poznałam się szybko. Rys wyjechał do Gdyni. Napisał do mnie, lecz ja, obawiając się, abym nie zapalała do niego miłości, milczałam. Wreszcie zdecydowałam się jednak mu odpisać. Rys przyjechał do Warszawy na święta

odwiedził mnie. Uradowałam się ta przemianą niespodzianką. Bo już tęskniłam za nim, już go kochałam. Nie śmiałam mu tego powiedzieć, ale napisałam mu to na kartce. I znowu Rys wyjechał. Kochałam i tęskniłam. Kochałam już do szaleństwa. Odpisywał mi również płoćmienną miłością, wionącą z tego listów. Bałam się o niego bardzo. Pewnego razu przysłał mi zaproszenie na bal. Pojechałam. Bawiłam się doskonale, lecz nie tak, jakbym tego pragnęła, bo proszę sobie wyobrazić, że Rys raczył mnie zaszczyścić swoim tańcem wszystkiego może 10 razy na calusienkę, noc od 10 w. do 8 rano. Był dla mnie wogóle zupełnie zimny i obojętny, spytał nawet, czy nie jestem na niego obrażona. Serce mi płakało krwawymi łzami. Następnego dnia wyjechałam do Warszawy. W drodze doszłam do wniosku, że Rys nie tylko mnie nie kocha, ale nie tylko nie kochał. Napisałam mu to i dodałam, że szkoda iż mi tego odrzucił, nie powiedział, choć go prosiłam już dawniej o wyrażenie wypowiedzenie się o tem. Napisałam mu również, że nie jest wart mojej miłości i że od dziś postaram się wymazać go z mego nieszczęsnego serca. Po tygodniu straszego wyczekiwania dostałam list od Rysia.

w którym dowodził, że widocznie go nie kocham, skoro z tak blagiego powodu z nim zrywam i zakończył: „Ja zrywać nie chcę. Może i Ty się opamiętasz”. Po długim namyśle odpisałam mu, że go już nie kocham, że zawiodłam się na nim, że co to znaczy zapraszać kogoś na zabawę i wcale go nie lubić, a nawet lekceważyć, i wiele innych rzeczy. Na tem skończył mój Rys umilkł. Ja cierpiałam i cierpię, przeżywając najokropniejsze udręki moralne, zwłaszcza wtedy, gdy on przyjeżdżał do Warszawy. Kocham go! Panie Redaktorze, ja się przeliczyłam. Myślałam, że Rys mnie przeprosi, bo podług mnie on był winien i że tem da dowód prawdziwej miłości. Ale on mnie napewno już teraz nie kocha. A może??? Och, Boże, czyż zawsze już będę cierpiała, czy mam wciąż pokutować za winy niepopelnione? Niech mi Pan co poradzi, bo w tej życiowej matni gotowa jestem się załapać. Niekiedy przychodzi mi myśl szukania zapomnienia w ramionach innych mężczyzn, tembardziej, że mam mnóstwo propozycji na „pannę do towarzysztwa” lub „przyjaciółkę - pochanke”. A wcale ładna nie jestem, choć nie mogę też o sobie powiedzieć brzydka, ot taki przeciętny typ młodej dziewczyny w ładnej oprawie. Wysoka, szczupła, dość elegancka i podobno b. sympatyczna i wesoła. Mówią także, że mam „coś”, za co mnie każdy (prawie) lubi. Panie Redaktorze, dlaczego ja jestem taka nieszczęśliwa? Czy nigdy nie będę kochała i

wzajemnością? Czy Rys dla mnie nie kochał, że nie jestem ładna? Czy tylko ładne kobiety mają szanse podobania się? Co robić, aby być kochaną? Czy mam zapomnieć o nim? O Jureczku już trochę zapomniałam, bo kochałam go w osłupienie, ale o Rysiu? Nie, nigdy! Jeżeli Rys mnie nie pokocha gotowa jestem wstąpić do klasztoru lub odebrać sobie życie (choć ani na jedno ani na drugie nie mam wcale ochoty), ale cóż warto życie bez „promyka słońca”? Ach, jaki los jest dla mnie niesprawiedliwy! Może Pan wreszcie okaże mi choć trochę serca i udzieli odpowiedzi?”

1) Jest Pani nieszczęśliwa, bo zbyt się Pani przejmie rzeczami, rzeczywistymi blahami (Rys ma słuszość), 2) „spekulując” Pani w miłości, a to zawsze źle się kończy, 3) będzie Pani jeszcze kochała z wzajemnością, o ile Pani nie będzie mężczyzną zrażała do siebie przeczuleniem i przewrażliwieniem, a zwłaszcza zazdrością, 4) Rys przpuszczalnie nie zwracał uwagi na urodę Pani, a kobieta może być ładna może i często nawet powinna być kochana znacznie bardziej, niż piękna, 5) aby być kochaną, nie można „robić”, bo miłość przychodzi sama lub wcale. Rada: napisać do Rysia list ze skruchą, może wszystko jeszcze da się naprawić, a na przyszłość kochać się normalnie, bez takich „sztuczek”, zataczających o. histeryj... Ale cóż, wszystkie niewiasty są potroszę histeryczkami... Niektóre za to pokutują...

